GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 3 | Warszawa, marzec 1929 r. | CENA 20 GR.

WALKA O ZMIANĘ KONSTYTUCJI

Od przewrotu majowego 1926 r. t. z. od trzech lat toczy lewica, robotnicy i chłopi walkę z rządami, które prowadzą Polskę ku nieszczęściu.

Powoli ale systematycznie osłabia się przedstawicielstwo narodu **w Sejmie** i dodaje władzy rządowi i partji, która wyszła z wyborów z listy jedynki.

Obszarnicy, bankierzy, fabrykanci, mają decydujący głos. Ich interesy stoją na pierwszym planie. Dla potrzeb ludu pracującego nie ma posłuchu.

To też ludność cierpi głód, nie ma mieszkań, nie ma pracy.

A ci co pracują, zarabiają tak mało, że nie wystarcza na zaspokajenie najniezbędniejszych potrzeb.

Żeby ludowi zamknąć usta, odebrać mu możność protestu przeciwko zamaskowanej dyktaturze jednego człowieka, stronnictwo rządzące B. B. wniosło do Sejmu projekt zmiany Konstytucji.

Prezydent miałby otrzymać władzę, jakiej nie ma żaden cesarz ani król. Rządziliby właściwie wysocy urzędnicy cywilni i wojskowi, na szkodę ludu i państwa.

Do czego prowadzą rządy bez kontroli, mamy najlepszy przykład już obecnie. Obowiązują przepisy Konstytucji, uchwalonej w marcu 1922 r., które się łamie, bo właściwie dzisiaj rządzi Polską wola marszałka Piłsudskiego, a ministrowie, to wykonawcy tej wyższej woli.

Wiadomo było, że rząd wydał 562 miljonów zł., więcej jak miał prawo wydać, czyli przekroczył budżet uchwalony na rok 1928-29 przez Sejm i Senat.

Lewica, a więc posłowie socjaliści, i z Wyzwolenia zażądali, żeby rząd przedłożył Sejmowi ustawę o przekroczeniu budżetu.

Prezes rady ministrów p. Bartel zapewnił, że taką ustawę przedłoży Sejmowi. Obiecywał, obiecywał, ale nie dotrzymał.

Posłowie nasi oskarżyli ministra skarbu, że wydał więcej jak miał prawo i postawili wniosek powołania go przed Trybunał Stanu, t. z. przed sąd dla ministrów.

Na Komisji, która rozpatrywała to oskarżenie zeznał minister skarbu, że nie mógł przedłożyć Sejmowi ustawy t. z. że marszałek Piłsudski nie dał mu pozwolenia.

Prezes Kontroli Państwowej, która bada wszystkie rachunki zeznał, że 8 miljonów z przekroczonej sumy. 562 milj. przekazano Prezydjum Rady Ministrów na fundusz dyspozycyjny w okresie wyborczym w grudniu 1927 r. i w styczniu i lutym 1928 r.

I inne pozycje wydatków nie są uzasadnione **koniecznościami państwowemi,** jak zapewniał minister skarbu, kiedy Sejm domagał się przedłożenia dodatkowej ustawy.

Sanacja chciałaby rządzić Polską bez kontroli i to jest cała treść wniosku o zmianę Konstytucji.

Lewica, Socjaliści, Wyzwolenie i Związek Chłopski wnieli własny wniosek. Rozszerzenie praw ludu, z uwzględnieniem interesów państwa, to przewodnia myl tego wniosku.

Walka w Sejmie już się rozpoczęła, dalszy ciąg obrony odbędzie się w komisji, gdzie odesłano wszystkie wnioski. W najbliższej przyszłości zadecyduje się los Poslki. Drogą legalną t. z. przez Sejm

zamiary obozu jedynkowego B. B. nie mogą liczyć na urzeczywitsnienie. Zostaje więc albo droga gwałtu, albo porozumienie z lewicą i uchwalenie nowej Konstytucji przez Sejm, tak jak nakazuje prawo.

Którą drogę obiorą rządzący dzisiaj w Polsce ludzie, pokaże niedaleka przyszłość.

Klasa pracująca gotowa jest bronić swoich praw i losu Polski z wszystkich sił.

D. Kłuszyńska.

SOCJALISCI WALCZĄ W SEJMIE I SENACIE O WOLNOSC LUDU

MOWA SEN. TOW. KŁUSZYŃSKIEJ

wygłoszona podczas dyskusji budżetowej w Senacie przy budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

(W SKRÓCENIU).

Wysoka Izbo. Dyskusja przy budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych staje się centralną dyskusją budżetową. I to jest rzecz zupełnie naturalna. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych skupia w swoim resorcie ogromną liczbę agend państwowych, siła jego wpływów jest też bardzo duża i bezpośrednia. Jest to oddziaływanie przez województwa, starostwa, przez związki komunalne, przez policję. Dlatego też w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przy każdym rządzie, jak w soczewce, skupiają się prądy i nastawienie rządów w danej chwili. Jest to odcinek administracji państwowej, w którego granicach leżą wielkie możliwości przygotowania całej administracji do sposobu myślenia danego regime'u. Dla tego resortu jednakże tak, jak dla wszystkich innych resortów, nie może być innego pana, jak tylko *ustawa*. Ministrowie, obejmując urząd, składają przysięgę, która między innemi powiada: że będą *przepisów prawa strzec niezłomnie*. Ale ustawa nie może być wolą jednostki i nie może być wolą mniejszości, bo ustawa jest ponad wolą mniejszości, ponad wolą jednostki. Te elementarne podstawy, na których powinna się opierać działalność Ministra Spraw Wewnętrznych, zostały niestety bardzo poważnie zachwiane. Rządy pomajowe dążyły z całą konsekwencją dobrze przemyślaną do podkopania powagi przedstawicielstwa narodowego, *powagi Sejmu*. Nie możemy zanotować ani jednego wypadku, ażeby władze podległe Ministerstwu Spraw Wewnętrznych usiłowały ukrócić samowolę prasy w ohydzaniu Sejmu, posłów, demokratycznych urządzeń. Ton prasy — wprost nie licujący już nie powiem z godnością, ale z elementarnemi zasadami jakiejkolwiek bądź dyskusji, to wszystko bezkarnie przechodzi. Czerwony ołówek wtenczas nie działał, schował się, niema go i nie ma możności w tej chwili wydobycia takiego ołówka, któryby powiedział, że w ten sposób pisać nie wolno.

Przeżywamy od 3 lat okres cofania naturalnego rozwoju życia społeczno-politycznego przy wybitnym udziale tego Ministerstwa. Sztuczne podwiązywanie naczyń krwionośnych naszego organizmu wywołuje stany zapalne zupełnie niepotrzebnie. W tej chwili życie polityczne Polski cechuje nerwowość, niepokój i to wisi, jak chmury złowrogie nad życiem politycznem Polski.

Groźby, obelżywe wyrażenia, poniewieranie Sejmu, partji politycznych, ludzi, to strawa duchowa dla dzisiejszego społeczeństwa polskiego.

Nienawiść do demokracji jest jedynem źródłem w tej chwili, które ma ożywiać naród. To jest cel, który stoi przed Państwem w tej ciężkiej bądź co bądź chwili. I to stawia się jako przykazanie dnia. Zapomniano, niestety, że demokracja a nie kto inny, umożliwiła zmontowanie Państwa Polskiego w roku 1919.

Przecież jedna dzielnica o drugiej nic nie wiedziała, przecież Sejm ustawodawczy dopiero dał możność, że się zjechali, spotkali i mogli po raz pierwszy między sobą się porozumieć.

Mówiono już kilkakrotnie o tem, a w r. 1920, kiedy bolszewicy stali pod Warszawą — kto był tym, kto bronił Rzeczypospolitej, znowu tylko demokracja. Nie powoływano żadnych przedstawicieli arystokracji do rządu, tylko powołano Witosa i Daszyńskiego, oni byli symbolem tych, którzy bronili niepodległości w tym momencie.

W tej chwili niema w Polsce żadnej świętości, wolno na wszystko pluć, to co j szcze wczoraj było uważane za najlepsze i za najszlachetniejsze, co wczoraj przyświecało narodowi. Zohydza się w opinji publicznej kraju i zagranicy niesłusznie Polaków i Polskę, wyrządzając tem Państwu ogromną szkodę.

Zdaje się, że nikt w świecie o Polsce nie mówi i nie pisze i nie wydaje takich sądów, jak robi to nasza prasa, ogłaszając np. wywiady i swoje komentarze do nich.

Cofa się szalę, która przechylała się na stronę demokracji, posługując się taktyką reakcyjnego obozu, a do tego uczepiło się etykietkę: „Sanacja moralna". Ta etykietka ma wystarczyć za wszystko, a Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie jest biernym obserwatorem w tej sprawie, co zresztą Pan Minister Spraw Wewnętrznych z właściwą sobie szczerością powiedział na Komisji Budżetowej. „Prawda, brałem czynny udział w wyborach".

Mam w ręku odpowiedź p. Ministra Spraw Wewnętrznych na interpelację posłów ze Zw. Socjalistycznego w sprawie rozwiązania wiecu poselskiego. P. Minster krótko i węzłowato stwierdza, że wiec rozwiązał komendant miejscowego posterunku policji państwowej zgodnie z obowiązującemi przepisami oraz z polecenia starosty. Jakież to przepisy nie pozwalają posłowi przemawiać do swoich wyborców. Tym przepisem jest okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, w którym powiada, że wiece poselskie muszą b zgłaszane 3 dni wcześniej. Od Sejmu Ustawodawczego, od Niepodległego Państwa Polskiego posłowie mieli możność bezpośredniego komunikowania się ze swoimi wyborcami bez jakichkolwiek bądź ograniczeń. W tej chwili ta możność jest w wysokim stopniu zupełnie uniemożliwiona. Ale jak sobie starosta tłumaczy ten okólnik. Otóż w powiecie brzeskim, woj. krakowskie okólnik Pana Ministra zrozumiano w ten sposób, że nakazuje wójtom, aby o każdej porze dnia czy nocy zawiadamiali natychmiast posterunek policyjny czy we wsi przypadkiem nie znalazł się jakiś poseł. Jeżeli poseł przyjedzie do wsi, a nie ma zamiaru odbyć wiecu, bo przecież może przyjechać bez zamiaru odbycia wiecu i zbierze kilku obywateli i chce z nimi wypić herbatę, czy coś innego, powiada się, że to jest poufne zebranie i zebranie się rozwiązuje. Nawet w prywatnem meszkaniu w grupie 8 — 15 osób uważa się, że odbywają się poufne wiece.

Wysoka Izbo, administracja bierze w tej chwili bezpośredni udział w pracy B. B. jedynki.

Niespodzianie po przewrocie majowym wyrosła przeszkoda, która powstrzymuje możność rozwoju demokracji w Polsce.

To jest dopiero początek Państwa Polskiego i zaraz na początku tej ciężkiej drogi, jaką państwo ma przebyć, stawiacie takie przeszkody i dla kogo? (Przerywania). Ja zaraz odpowiem dla kogo.

Wysoki Senacie, skoro czynniki w Państwie, które mają władzę, zerwały łączność z demokracją, jasna rzecz, że na to miejsce musiało przyjść co innego, bo życie nie znosi próżni. Zaczęła się poprostu mobilizacja. Ogłoszono mobilizację i wyrosła z pod ziemi IV brygada, ale ludzie IV brygady, to nie są głupi ludzie, to już muszę przyznać. Powiedzieli tak, stajemy do apelu, będziemy zwalczali z wami demokrację, ale co my za to dostaniemy.

Oni wyczuli te dobre czasy, które przychodzą, czasy, o których w swoich najśmielszych obliczeniach nawet nigdy nie mieli odwagi pomyśleć, nie przypuszczali, że czasy takie w Polsce wogóle zaistnieją.

Zażądali zabezpieczenia swoich interesów klasowych i podzielenia się władzą. Dlatego gabinety pomajowe miały w

swoim składzie monarchistów, co się bardzo wielu idealistom wydało czemś naprawdę niezrozumiałem. To były tylko pierwsze jaskółeczki, które zwiastowały, że zmierza się do zmiany kierunku gospodarczego i politycznego. Dla bezkrytycznego tłumu głoszono hasło wszechstanowości, a jeszcze inni mówili, że to jest ideologja Marszałka Piłsudskiego. To był cały program dla tych, którzy prawdziwego programu nie rozumieli. Wprawdzie sfery zachowawcze przewrót majowy określiły bardzo brzydkim wyrazem, bo go nazwały całkiem poprostu *rokoszem*, przepowiadali, że to grozi upadkiem Państwa Polskiego. Tylko przy poparciu lewicy mógł się udać przewrót majowy tak, jak wszystkie wielkie poczynania, które w życiu wykonał Marszałek Piłsudski, zawsze wykonywał z lewicą. Ale wtenczas był wyklinany i ścigany przez odpowiednik dzisiejszej czwartej brygady. Bardzo jednak prędko prawica zmieniła swoją orjentację, strach ich odleciał, czerwone niebezpieczeństwo w tej chwili znikło, kiedy Piłsudski przemówił. Panowie zaczęli wołać: Cześć i sława Piłsudskiemu.

Demokracja parlamentarna była już przekreślona, ona zachęciła trójzaborową ugodę do zabrania głosu do przekonania i pouczenia społeczeństwa, jak należy Polską rządzić, tę Polskę, o którą walczyli najlepsi z najlepszych, którzy wierzyli, że ich ofiara nie będzie zmarnowana.

Wysoka Izbo! Nie kto inny, tylko Krasiński mówił o ludziach swojej kasty, że wysługują się carowi, że dla nich jest słowo hańba, a dla tych, którzy deptali po niedopalonych matki popiołach, prosi tylko o „łzy litości".

Chwila jest naprawdę bardzo poważna i trzeba to zrozumieć, że męka stuleci ma także swoje prawa, że w pewnym momencie stanie ta męka w całej swojej grozie przed sumieniami ludzi i zapyta coście wy uczynili z tą męką straszną, z katorgą, z Sybirem i z tymi, co stali pod szubienicą, a takich w Polsce było setki, było tysiące, którzy szli na ofiarną śmierć dla Polski. Ale szli dla Polski ludowej. Szli dla tej Polski, którą się dziś usiłuje skończyć i przekreślić. Czy można odpowiedzieć dwoma terminami: Nieśwież i Dzików.

Zdaje mi się, że nie wystarczy. Bo kiedy trzeba było cierpieć i umierać za Ojczyznę, to wtenczas uprzywilejowane klasy nie poczuwały się do żadnej solidarności, nie był wywieszony szyld solidaryzmu. Ten wyścig odbywał się bez asysty. Obecnie wywiesza się hasło solidaryzmu, to znaczy swoboda robienia dobrych interesów, wyzyskiwania sił i pracy ludu.

Nie będę tutaj mówiła w tej chwili o stopie zarobkowej klasy pracującej, bo wczoraj jeden z senatorów powiedział, że przypomina sobie moje przemówienie z zeszłego roku, gdzie mówiłam, że robotnicy w Polsce zarabiają przeciętnie 100 zł. miesięcznie. A on odpowiada: ludzie na wsi uważaliby taki zarobek za nieprawdopodobnie wysoką cyfrę, wogóle nie do osiągnięcia. A 100 złotych to jest ocean nędzy, to są poprostu niesłychane warunki życia. To też sfery bogatego ziemiaństwa, finansjery polskiej, chwalą sobie rządy pomajowe, opowiadają sobie o radości życia i spokoju dnia dzisiejszego. Nie przystoi tak lekko traktować ciężkie zmagania się miljonów ludności w Polsce.

Nędza urzędnicza jest przysłowiową. Tę warstwę społeczną zmuszono do złożenia daniny z nędzy, bo przecież nie z majątku, kiedy podatek majątkowy jako nieściągalny w wysokości 600.000.000 odpisano sferom posiadającym.

Stoją przed nami wielkie problemy odbudowy i przebudowy gospodarczej, jako następstwa strasznego zniszczenia wojennego i stosunków polityczno - gospodarczych powojennych, zupełnie różnych od tych, jakie były przed wojną.

Przesunięcia polityczne pociągnęły za sobą i przesunięcia w dziedzinie gospodarczej na wyraźną niekorzyść klas pracujących. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście sprawa budowy mieszkań. To jest problemat, który przecież czeka 10 lat na załatwienie. Miljon izb potrzeba w Polsce i żądamy tego miljona izb. Rząd przychodzi z projektem budowy i ten projekt wywołał odrazu niesłychane niezadowolenie w całej Polsce, we wszystkich ugrupowaniach. Zjazd lokatorów uchwalił rezolucję, którą przesłano Prezydentowi Rzeczy-

pospolitej — powiada w tej rezolucji, że najszersze warstwy lokatorów, z których przygniatająca większość uginają się pod ciężarem wysokich czynszów, nie odpowiadających ich nędznym zarobkom. Nie ulega wątpliwości, że większość podatków będzie nieściągalna albo ściągalna na gruzach egzystencji płatników. Dlaczego taki projekt wogóle powstał, skąd się wziął, kto w ten sposób oczywiście godzi w interesy klasy pracującej wogóle.

To jest właśnie dowód, na jakiej płaszczyźnie teraz stoją posunięcia Rządu, po jakiej linji Rząd idzie w tej chwili w najżywotniejszych, w najważniejszych sprawach. Mieszkania trzeba budować, ale trzeba szukać pieniędzy w innych źródłach — podatki od przyrostu wartości, od nieruchomości wiejskich i miejskich.

Fundusz dyspozycyjny w budżecie Min. Spraw Wewnętrznych jest przedmiotem walki. Ale dyskusja, która się toczy z mniejszościami narodowemi, to jest ciekawa dyskusja, która ma dużą łączność z funduszem dyspozycyjnym. Każdy naród ma prawo do życia i tego prawa nikt nie może negować żadnemu narodowi. I zdaje mi się, że gdyby przyszło do pacyfikacji z mniejszościami narodowemi, to nie trzeba-by było straszyć: Nie dacie funduszu dyspozycyjnego, to Polska runie. Trzeba w Państwie, w którem jest 33% mniejszości narodowych, z nimi się pogodzić i z nimi dojść do tego, żeby oni nie byli rzeczywiście nastawieni do nas w stosunku tak niezwykle wrogim, i słusznie. To jest uczucie żalu i uczucie zupełnie słusznego żalu, jeżeli codziennie zatruwają im życie na każdym najmniejszym odcinku. (Głos: To jeszcze pytanie). Ale tu musi iść dyrektywa z góry, tu muszą następnie rządy iść po tej linji, żeby sprawa tak się układała. Ale zapominamy o jednym ważnym momencie, że wielkie posiadłości na wschodzie to są obszarnicy Polacy i tu trzeba szukać centralnego zagadnienia, dlaczego stosunki układają się tak a nie inaczej. Niema mowy o walce ludu polskiego z ludem ukraińskim, tylko jest walka interesu klasowego polskich posiadaczy.

Tylko rządy demokratyczne dają gwarancję, że słuszne żądania mniejszości narodowych i narodu polskiego będą spełniane. Trzeba zawrócić z tej drogi, na którą wprowadzono w tej chwili Polskę, trzeba się zwrócić twarzą na zachód i zerwać ze wschodniemi metodami, bo te wschodnie metody to jest tylko źródło nieszczęść, przewrotów. (Głosy: Jakie wschodnie metody?) To jest dyktatura, to jest podeptanie praw, to nie ma nic wspólnego z zachodem.

Wysoka Izbo. Stabilizowano w Polsce złotego polskiego. Wprawdzie tylko na 50 procent pierwotnej wartości. Ale proszę panów, niech będzie i tak. Ta stabilizacja złotego bez stabilizacji życia politycznego nie spełni swego zadania. Dzisiejszy regime, gdyby nawet, co uważam za rzecz zupełnie wykluczoną, przezwyciężył wszystkie trudności, gdyby dał Polsce największy dobrobyt, a równocześnie budował złotą klatkę, w której chciałby zamknąć swobody obywatelskie, to i tak tę klatkę wcześniej czy później rozwalimy, bo w klatce siedzieć nie będziemy.

Ażeby w Polsce był ustrój demokratyczny, nie potrzeba żadnych opiekunów ani z wieku, ani z urzędu, ani z rodu, bo tych opiekunów społeczeństwo polskie, demokracja polska nie uzna.

Zastraszyć się nie damy, wprawdzie organ sanacji „Polska Zbrojna' stwierdza, że jeżeli wódz powie słowami hr. Henryka: „Jezus i szabla moja", odpowie mu pół miljona głosów: „Marja i szable nasze". Tego pobrzęku szablą poważne czynniki nie biorą na serjo. Ale jest charakterystyczne, że tego rodzaju artykułu jednak nie skonfiskowano, kiedy pisma lewicowe a zwłaszcza socjalistyczne ulegają konfiskatom bez końca.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przygotowuje grunt do zmiany ustroju demokratycznego.

Błądzić może każdy człowiek, ale rozum powiada kiedy z tej drogi błędnej trzeba nawrócić. Rozumiem, że można w zapamiętaniu, w żalu popełniać takie, czy inne pociągnięcia, ale, proszę Panów, trwać w tem zapamiętaniu to jest już wielkim błędem, o ile z niego nie zawrócimy, nie wejdziemy na drogę rzeczywiste-

go szanowania ustaw, szanowania praw narodu, — że ta droga będzie drogą, która będzie Polskę bardzo dużo kosztowała.

Lewica w Polsce nie jest tak zupełnie bezbronna, że nie rozporządza żadnym arsenałem. Nasz arsenał jest bardzo wielki i bardzo dobrze zaopatrzony. My nie sięgamy do tego arsenału, bo mamy pełne poczucie odpowiedzialności za Państwo.

Kto to jest armja? To są synowie chłopów i robotników, to są synowie tych, którzy wyszli z nędzy i biedy.

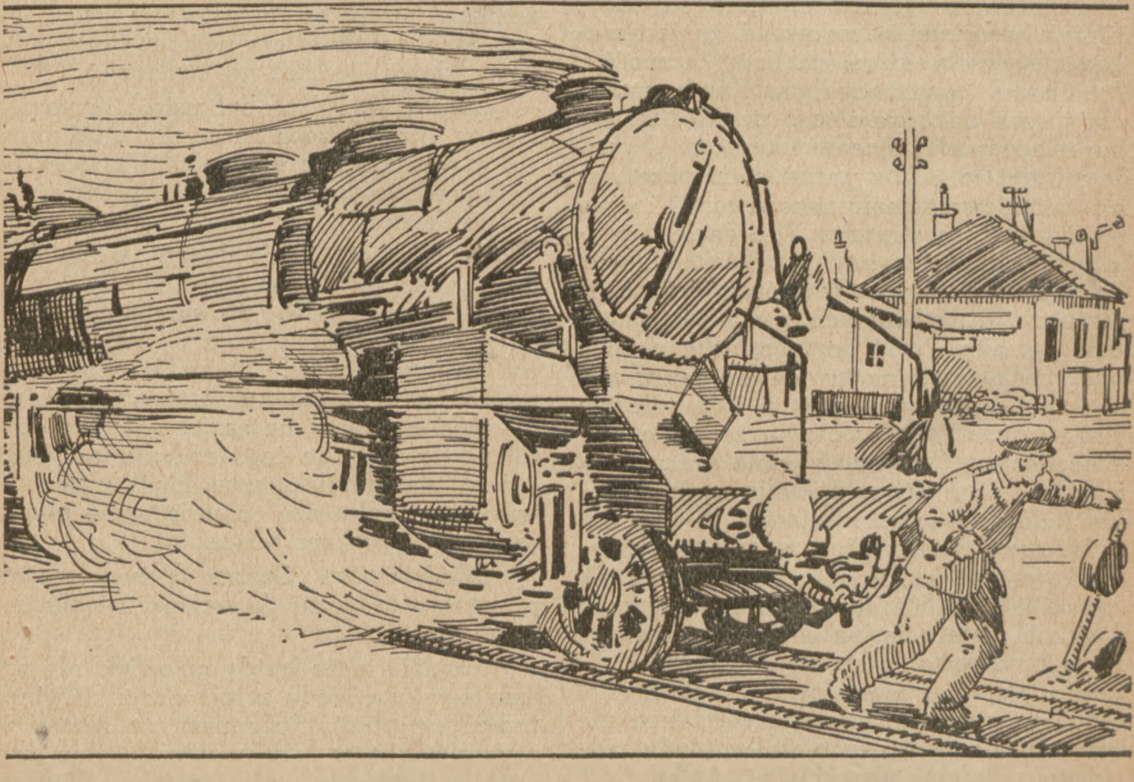
Tysiące spraw tego ludu woła wielkim głosem o pomoc, domaga się, żeby były załatwione natychmiast. I jeżeli my z niesłychanem umiarkowaniem odnosimy się do tych wszystkich problemów to dlatego, że dobro i interes Państwa, Polski, jest naszem pierwszem i najważniejszem przykazaniem. I dlatego nie myślcie, że nie mamy arsenału. Arsenał jest i on może być w pewnej chwili otworzony: jeżeli „być albo nie być" stanie przed nami, wtedy jeżeli nas do tego zmuszą czynniki, których nie atakujemy, będziemy się bronić.

Lewica nigdy nie atakowała, była zawsze czynnikiem budowy Państwa Polskiego.

Samowola policji w stosunku do obywateli jest bardzo przykra. Pan Minister zapewnia, że nie ma systemu bicia, to jednak policja bije.

Wyrażam przekonanie całej lewicy, że nie ma siły, któraby zabiła w narodzie wolność. Obecne rządy, to tylko zamaskowany despotyzm.

Jeżeli uda się nawet sanacji odrzucić nas z pozycji, którą zajmujemy, to wrócimy, bo nie tylko jutro ale i dzień dzisiejszy do nas należy.



Rządy pomajowe pędzą życie polityczne Polski na źle nastawioną zwrotnicę. Jak pełen poświęcenia budnik kolejowy biegnie, żeby lokomotywę skierować na właściwy tor, tak socjaliści ostrzegają przed katastrofą.

RATUJMY ZDROWIE DZIECI

Opieka lekarska w szkołach jest częścią, ogólnej organizacji sanitarnej w państwie i samorządzie, a jej zadaniem jest akcja **zapobiegawcza i uświadamiająca** wśród dzieci i ich rodziców.

Obowiązkowe nauczanie skupia dzieci na lat siedem w szkole powszechnej, gromadzą się w niej przeważnie dzieci proletarjatu. Zadaniem szkoły powinno być nietylko nauczanie t. z. danie dzieciom pewnej sumy wiadomości, ale również **wychowanie fizyczne, opieka nad zdrowotnością i wpływ wychowawczy.** Te dwa ostatnie zadania szkoła spełnić może należycie wtedy, gdy jest w kontakcie z rodzicami, gdy nauczyciel i lekarz zna warunki życia i pracy każdego dziecka.

Opieka nad zdrowotnością dzieci. spoczywa na barkach lekarza szkolnego. Regulamin dla lekarzy szkolnych, szkół powszechnych i średnich, wyraźnie zaznacza, że do obowiązków lekarza szkolnego nie należy leczenie dzieci. Działalność jego jest **sanitarno-zapobiegawcza.**

W dziedzinie opieki nad **stanem sanitarnym szkół,** jest do zrobienia bardzo wiele, albowiem szkoły mieszczą się często w lokalach ciasnych i nieodpowiednich, klasy są przepełnione, a dwurazowa nauka w tym samym lokalu pogarsza ten stan rzeczy.

Często przerwa między lekcjami rannemi a popołudniowemi jest tak krótka, że nie można klas dokładnie posprzątać i przewietrzyć i dzieci parę godzin spędzają w klasach dusznych i oddychają powietrzem zepsutem, następnie przebywanie w tym samym lokalu podwójnej ilości dzieci, zwiększą możliwość zawleczenia chorób zakaźnych.

A dziecko powinno znaleść w szkole te dobre warunki higjeniczne, których mu częstokroć brak w domu.

Jednym z najważniejszych zadań lekarza w szkole jest wczesne rozpoznanie choroby. Wezwanie rodziców do szkoły, zwrócenie uwagi na stan zdrowia dziecka i zapewnienia dziecku dalszej pomocy lekarskiej n. p. w Kasach Chorych, ambulatorjach samorządowych lub ambulatorjach bezpłatnych, o ile rodzice nie mają zapewnionej bezpłatnej pomocy lekarskiej. Wogóle **pierwsze badania dziecka powinno się odbywać w obecności rodziców.** Matka bardzo często może przeoczyć początek choroby. Czyż można się jej dziwić? Wszak na jej barkach spoczywa ciężar gospodarstwa domowego i równocześnie wyczerpująca praca zawodowa, a wychowanie gromadki dzieci nie jest zadaniem łatwem. Lekarz szkolny powinien pouczyć matkę, jak można przeciwdziałać złym warunkom higjenicznym w których dziecko żyje, jak odżywiać, ubierać, dbać o czystość.

Statystyka szkolna wykazuje przerażający procent dzieci **zagrożonych gruźlicą, około 70% dzieci** ma powiększone gruczoły chłonne, jest to pierwszy objaw zbliżającej się choroby. Składają się na to warunki w których dziecko żyje, brak powietrza, złe warunki mieszkaniowe, niedostateczne i nieodpowiednie odżywianie, a często przebywanie z chorymi na gruźlicę.

Oczywiście, że wszystkim brakom ani szkoła ani lekarz szkolny zaradzić nie może, albowiem są one wynikiem położenia materjalnego proletarjatu w ustroju kapitalistycznym.

W wielu wypadkach szkoła może pomódz i ulżyć.

Jednym ze środków zaradczych — to **dożywianie dzieci i kolonje letnie.**

Dzieci często nie przynoszą drugiego śniadania do szkoły, jeżeli mieszkają daleko, spędzają 6 — 7 godzin bez jedzenia. Jest to okres za długi dla dziecka. Lekarz szkolny powinien więc wybrać te najbiedniejsze, najgorzej odżywione dzieci i wystarać się, by szkoła z pomocą kół rodzicielskich i samorządów zorganizowała dożywianie dzieci.

Wychowanie fizyczne należy dziś do jednych z najważniejszych zadań szkoły. Dziecko wątłe, źle rozwinięte może naprawić te braki wrodzone, przez odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne, a dziecko zdrowe wzmacnia swój organizm, sta-

je się odporniejsze na ujemne wpływy zewnętrzne. Szczególnie dodatni wpływ wywiera gimnastyka, gry ruchowe i sporty uprawiane na świeżem powietrzu.

A ruch, świeże powietrze i czystość to podstawa zdrowia dzieci.

Następnie szkoła może zapewnić dzieciom **bezpłatne kąpiele**, o ile nie ma natrysków w szkole, w takim razie kąpiele w kąpieliskach miesjkich (w Warszawie i w Łodzi kąpiele zaprowadzono w szkołach powszechnych).

Rodziny robotnicze nie mogą sobie pozwolić na mieszkanie letnie i pobyt z rodziną na wsi, ale dla dziecka odpoczynek na świeżem powietrzu, wyrwanie go na kilka tygodni ze złych warunków higjenicznych ma znaczenie pierwszorzędne.

I tu również działa lekarz szkolny, kwalifikując i wybierając dzieci na kolonje szkolne, lub skierowując do instytucji, które swoim członkom mogą wyjazd zapewnić.

Albowiem każde dziecko w wieku szkolnym powinno kilka tygodni w roku spędzić na wsi.

Jak widzimy, zadania lekarza szkolnego są bardzo różnorodne i rozległe. Czy jednak lekarz w szkole powszechnej może spełnić swe obowiązki należycie?

Porównajmy warunki pracy lekarza w szkole średniej i w szkole powszechnej. Otóż w szkole średniej 15 godzin tygodniowo pracy lekarskiej przypada na 300 — 500 dzieci, w szkole powszechnej 24 godzin tygodniowo na 1.500 — 2.000 dzieci.

Stosunek badań lekarskich w szkole powszechnej do takichże badań w szkole średniej jest 1:4.

Widzimy więc, że szkoły powszechne w stosunku do szkół średnich są **upośledzone,** dzieci mają czterokrotnie mniejszą opiekę lekarską.

Naszym żądaniem jest, by opieka lekarska w szkole powszechnej była na poziomie szkoły średniej, słowem **żądamy ujednostajnienia opieki lekarskiej w szkołach;** tem zadaniem powinni się zająć nasi radni socjalistyczni w samorządach.

Stef. Kryg.

WALCZMY Z ALKOHOLEM

DO KOBIET RADNYCH P. P. S.

Polska ustawa przeciwalkoholowa przewiduje w artykule 4-tym, że każda gmina może przez głosowanie powszechne wprowadzić u siebie zakaz sprzedaży alkoholu i podawania wódki w lokalach publicznych.

Każda kobieta rozumie, jakie by to dla niej było błogostwieństwo, gdyby mąż nie miał szynku, dzie z kolegami puszcza pieniądze tak, że nieraz z całotygodniowego zarobku, parę groszy do domu przynosi, a do tego przychodzi pijany, robi awantury, bije dzieci a i na żonę rękę podnosi. Alkoholizm to nieszczęście, alkoholizm — to choroba, przedewszystkiem choroba woli. Najgorszy pijak ma chwile, gdy zupełnie rozunie mówi o swym nałogu i chciałby go się pozbyć. Ale jest to rzecz bardżo trudna, trzeba się zdobyć na prawdziwe bohaterstwo. Człowiek, przyzwyczajony do kieliszka, czuje się bez niego źle, jakby mu czegoś brakowało, jest zły, chmurny. Trzeba przeczekać takich kilka dni nieprzyjemnych, z czasem ten stan przejdzie. Ale tu właśnie na przeszkodzie stoją nasze zwyczaje. Najlepszy przyjaciel spycha znów człowieka w przepaść pijaństwa, prosi, częstuje i gniewa się, gdy się z nim nie chce pójść na kieliszek.

Człowiek, który walczy z sobą jest jak ten, co ledwie idzie po wąskiej drodze i potrzebuje ręki pomocnej, a zamiast niej, spotyka się ze złośliwem pchnięciem w dół.

Że tak jest, każdy rozumie, a przecie jak często głupim dowcipem, śmiechem, potworną gościnnością robimy człowiekowi i jego rodzinie niewypowiedzianą krzywdę.

Pisarz angielski London ciekawą swą powieść „John Barleycorn" (czytaj Dżon Barlejkorn) zaczyna od rozmowy bohatera, który wraca z głosowania przyznającego w jednym ze Stanów Ameryki Północnej prawo głosu kobietom.

Matki, nie dawajcie dzieciom wódki ani piwa.
Zaczyna się od małego kieliszka, a kończy często, po wypiciu flaszki, w rowie.



— Dlaczego głosowałeś na kobiety? — pyta go żona.

— Bo kobiety wprowadzą zakaz sprzedaży alkoholu.

— No przecież ty lubisz pić.

— A właśnie, i dlatego nie chcę mieć okazji do picia.

Otóż kobiety, które jak u nas, mają prawa polityczne i biorą udział w samorządach, powinny sobie powiedzieć, że walka z alkoholizmem to ich dziedzina, to ich sprawa. Pomogą im lekarze, którzy stoją dziś na tem stanowisku, że należy człowieka bronić od choroby, zamiast go tylko leczy, gdy już śmierć na łóżku siedzi. Alkohol jest trucizną, którą jeden znosi lepiej, drugi gorzej, ale która każdy organizm psuje po dłuższem użyciu.

W Pruszkowie, gdzie przeprowadzono już głosowanie i wódki sprzedawać nie wolno, Klub Kobiet Pracujących organizuje gospodę — świetlicę, gdzie można będzie i zjeść, i czas spędzić przyjemnie i kulturalnie.

W Łomży i Zamościu już Rady Miejskie zdecydowały się przeprowadzić głosowanie w sprawie alkoholu. Konieczne jest tam jak najszybsze zorganizowanie Klubu Kobiet.



Wódka to wróg klasy pracującej.

STRACONE SZCZĘŚCIE

Płacze.... biedna... a jeszcze tak młoda,
Chociaż widać, pewnie smutek siny
Spędził kwiatki z policzków dziewczyny—
Szkoda róży czerwonej, oj, szkoda.

Płacze... we łzach jej cała uroda,
Tak, jak w rosie ślubne rozmaryny;
Oparła się o krawędź łóżczyny,
A łzy gorzkie tak płyną, jak woda.

Jak nie płakać!... Miesiąc z sobą żyli,
A dziś, Boże!... Dziś ich rozłączyli....
Jak nie płakać... Żałują sąsiadki....

Wczoraj w karczmie... dobrzy przyjaciele.
Skrzypce... tany... kieliszek za wiele
I do bójki... a dzisiaj przed kratki.

Jan Kasprowicz.

ŻĄDAMY BUDOWY TANICH MIESZKAN

ALE NIE ZA PIENIĄDZE LUDU PRACUJĄCEGO

Zaraz po wojnie powstała klęska mieszkaniowa, z powodu braku mieszkań, z powodu wielkiej drożyzny tych mieszkań; z powodu wielkiego szalbierstwa i przekupstwa, powstałego przez sprzedawanie nie mieszkań, lecz prawa do zamieszkiwania w danym lokalu.

Brak mieszkań bardzo dotkliwy powstał dla tego, że przez całą wojnę nikt nie mógł budować nowych domów, ani naprawiać starych, — bo przecież wszyscy myśleli żeby tylko wyżyć, albo uniknąć śmierci — jak to zawsze bywa, gdzie szaleje wojna, która jest najgorszym barbarzyństwem, największą siłą niszczycielską ludzi i całej cywilizacji. A po wojnie zaczęli zjeżdżać do Polski różni emigranci, repatrjanci, uciekinierzy, a głównie do miast większych walił kto mógł za chlebem, za pracą i z dalekich stron Rosji i Syberji i z bliższych i dalszych wsi i miasteczek. I nastąpiło przeludnienie, które największe jest w Warszawie, jako stolicy, gdzie przed wojną było 800 tys. ludności, a teraz przeszło 1 miljon, — to jest że przeszło o 200 tysięcy więcej ludzi mieszka na tej samej przestrzeni. W Łodzi i w innych większych miastach prawie takie same przeludnienie! Jak mieszkają dziś ludziska, gdzie się gnieżdżą rodziny z 6, 8 i 9-ciorgiem dzieci; ile czasem rodzin zamieszkuje w jednej izbie, w suterynie lub poddaszu — to ludzie pracy, robotnicy dobrze o tym wiedzą. A z tej nędzy mieszkaniowej, z tej ciasnoty, brudu i niechlujstwa szerszą się choroby, a przedewszystkiem suchoty; a z tego przeludnienia starszych i dzieci razem,— szerzy się zgorszenie, pijaństwo, rozpacz, upadek moralny, upadek życia rodzinnego — upadek ogólnej kultury! Bo klęska mieszkaniowa prowadzi do demoralizacji i zdziczenia. Trzeba radzić na gwałt, trzeba, żeby rząd, trzeba, żeby magistraty budowały i wyszukiwały dobre źródła, skąd wziąść pieniędzy na budowę tanich, zdrowych, wygodnych, kulturalnych mieszkań.

Takie źródła można i nie trudno znaleźć, oto parę przytoczę: 1) Do dziś dnia najwięksi bogacze, hrabiowie i książęta **nie zapłacili jeszcze podatku majątkowego,** — jako procent od swych ogromnych majątków, i te zadłużenia wynoszą aż — słuchajcie! — aż **600 miljonów złotych!** Nie chcą panowie płacić, choć biedni robotnicy, rzemieślnicy, pracująca inteligencja i chłopi małorolni i o średniej ilości rol — pozapłacali, — a bogacze ciągle podawali o zwłokę i do dziś nie zapłacili. Za te 600 miljonów zł. ładne by były domy robotnicze! I jaka ich masa!

2) Można znaleźć pieniądze, nakładając specjalny podatek na wódkę np. 20 gr. od litra i ten podatek przeznaczyć na budowę tanich mieszkań. Kto może się truć spirytusem, niech da na rzecz pożyteczną.

3) Można by opodatkować papierosy np. po 5 groszy od pudełka — niech ten, co z dymem puszcza pieniądze, da i parę groszy na rzecz pożyteczną.

4) Można by podnieść cła od rzeczy zbytkowych, przywożonych z zagranicy jak: jedwabie, koronki, różne wina szampańskie itd.: kto ma na te zbytki, niech trochę kapnie na nędzę mieszkaniową.

5) A także można trochę podnieść podatki od właścicieli kamienic, a także i od placów niezabudowanych, bo to idzie strasznie w cenę.

Ot, i inne można znaleźć źródła pieniędzy, jeżeli by szukali ludzie sprawiedliwi — i na ludzką nędzę wrażliwi. Ale oto z jakim projektem występuje Rząd nasz do Sejmu, żeby znaleźć fundusze na budowę domów?

Oto proponuje by Sejm uchwalił **ogromne podniesienie komornego,** żeby tak podnosić to komorne co **kwartał, aż dojdzie do tego, że ten np. co płaci 100 zł. na miesiąc, żeby płacił 130 zł.,** a ten, co płaci 200, albo 300, żeby płacił po 400 zł. albo po 600. I jeszcze to oburzające, że ¼ ma iść dla kamienicznika — a ¾ do banku na pożyczki na rozbudowę, np. za 200 zł. to pójdzie 50 zł. dla kamienicznika, a 150 na fundusz budowlany.

Do kieszeni kamienicznika! — to oburzające! Biedni, pracujący lokatorzy i sublokatorzy, którzy już dziś oddają często 1/3 część swoich zarobków za to, że mogą mieć dach nad głową,—to my wszyscy mamy odbudować Polskę, — a bogacze, a pijacy, a palacze, a kamienicznicy — nic, nic... **Musimy wszyscy potępić ten niesprawiedliwy pomysł Rządu,** który nic lepszego nie umiał wymyślić. Trzeba wszystkim tłomaczyć, że taki **nowy ogromny podatek** zubożałby jeszcze więcej wszystkich pracujących ludzi, wszystkie rodziny, że z tego powodu powstałaby drożyzna, bo kupcy by podnieśli ceny, żeby wrócić sobie ten podatek, że zaczęłyby się masowe eksmisje, bo pracujący ludzie fizycznie czy umysłowo nie byliby w stanie opłacać takie podatki na rozbudowę i dla kamieniczników. Taki protest zakładają już w Warszawie różne związki jak: związek lokatorów i sublokatorów, jak związek kupców, jak związki zawodowe pracowników umysłowych. Dnia 13 marca Warszawski Wydział Kobiecy P. P. S. poświęcił tej sprawie cały wieczór i uchwalił następującą rezolucję:

Warsz. Wydz. Kobiecy, po wysłuchaniu referatu tow. Dr. Budzińskiej-Tylickiej o wniesionym przez Rząd do Sejmu projekcie Ustawy o funduszu budowlanym, który to projekt przewiduje zdobywania funduszów na budowę mieszkań nie drogą sprawiedliwego opodatkowania bogatej i zamożnej ludności, a drogą ogromnego podniesienia komornego wszystkich ludzi pracy i przy tej okazji zbogaca właścicieli domów. Warsz. Wydział Kobiecy gorąco protestuje przeciw temu nowemu zamachowi, godzącemu w klasę pracującą i zwraca się do C. K. W. i do Z. P. P. S., ażeby użyli wszelkich możliwych środków, celem obalenia w Sejmie tego niesprawiedliwego projektu. Oraz Warsz. Wydz. Kobiecy zwraca si do swych Centralnych Władz partyjnych z usilną prośbą, ażeby dołożyli wszelkich starań, by jaknajprędzej załatwioną została nędza mieszkaniowa, która jest największą plagą dla zdrowia i życia ludzkiego oraz dla istnienia rodziny".

Także wielka ilość wieców naszej partji, a także i różnych organizacji zawodowych jest zapowiedziana na najbliższe niedziele, gdzie tłumnie wszyscy będziem protestowali przeciw temu nieudolnemu i niesprawiedliwemu rządowemu projektowi, który przysporzył tyle niepokoju, a który, zgóry jest skazany na odrzucenie, jeżeli nie przez wszystkich posłów, bo są tam przecież i bogacze i kamienicznicy, — ale napewno znajdzie się większość dla obrony ludu pracującego.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

LISTY CZYTELNICZEK

BORYSŁAW.

Szanowne Towarzyszki.

Chcę kilka słów skreślić do was, Szanowne Towarzyszki, ażeby się z wami porozumieć przynajmniej pisemnie, bo nie możemy się schodzić razem i porozmawiać, ale myślę, że na to mamy nasze pismo, ażeby się porozumieć.

Czytam nasz „Głos" i zewsząd dowiaduję się jak nasze towarzyszki pracują w organizacji kobiet. I ja pragnę się podzielić i donieść Wam, kochane, drogie towarzyszki, co w naszej organizacji w Borysławiu słychać, bo czuję wielką przyjemność, jak do Was kreślę tych parę słów. Zdaje mi się, że jesteśmy jedną rodziną. Nasza praca w organizacji kobiet idzie naprzód. Pomimo ciężkiej zimy przychodzą chętnie towarzyszki i omawiamy nasze sprawy. Otworzyliśmy kurs kroju, szycia i bieliźniarstwa, urządzamy pogadanki z uczennicami, zbieramy się co wtorek, a wydział zbiera się co czwartek. Odbywają się wykłady z higjeny, wykłada tow. Dr. Rajterówna. Spodziewamy się, że jeszcze lepiej się rozwinie organizacja kobiet.

Drogie towarzyszki. Czytam w naszym „Głosie Kobiet", że są rozbijacze, tak zwani „jaworowszczycy" ze swoją Frakcją. I u

nas na naszym terenie Borysławskim znaleźli się tacy panowie, co żerowali na szkodę robotnika. Ale niedługo to było, bo nieudała się im sztuczka i ci ludzie brudni „otworzyli" sobie Frakcję, ale jest pewne, kochane Towarzyszki, że ta sztuka im się u nas nie uda, bo nasz robotnik wie dobrze, co to za panowie. Za rządowe dolary organizują robotnika dla swej karjery i wie dobrze robotnik borysławski, że zmiana Konstytucji to nieszczęście dla nas.

Dla biednych wdów i sierot niema pieniędzy, niema dla bezrobotnych, niema domów dla starców, giną z głodu w polskiem wolnem państwie. Niema opieki w szpitalach, leży tam po czworo na jednem łóżku. Gdzie jest opieka dla dzieci bezdomnych, wychowują się bandyci, tego rząd nie widzi, ale pieinądze są na organizację, która ma na celu rozbicie P. P. S. P. P. S. to jedyna deska ratunku dla robotnika i chłopa. Chwytają się więc różnych sposobów, ażeby osłabić nasze szeregi, ale tam tylko pójdzie ten, co nigdzie niezadowolony, spaceruje z partji do partji i szuka karjery.

Jak panowie widzieli bat nad sobą, obiecywali gruszki na wierzbie, ale dzisiaj się im nie uda. Lepiej żeby dolary dali na rozbudowę domów robotniczych, bo dzisiaj robotnik mieszka gorzej psa. Wydobywa skarby swojemi siłami i kapitaliści opływają we wszystko i nie wiedzą nawet co sobie na obiad rozkazać, a ten robotnik, co całe życie dla nich pracował, to dziś ginie z głodu i bez dachu nad głową, a ten co jeszcze pracuje, to go tak obłożyli podatkami, że go mało widac. Bo przecież robotnik musi wszystko opłacić i jeszcze Bebesy szukają szczęścia. Nie znajdą. Niech szukają, ale go u nas nie znajdą. My, drogie Towarzyszki, dzisiaj jesteśmy uświadomione i choć jeszcze znajdą się takie, że im grożą karami piekielnemi, ale my im tłomaczymy i wierzymy, że przyjdą do nas i zrozumieją to, że jedyną naszą bronią jest Socjalizm.

Stańmy razem wspólnie ręka w rękę z naszymi towarzyszami, a zwyciężymy!

Zasyłam Wam serdeczne Socjalistyczne pozdrowienie.

Cześć Wam!

M. Czajkowa.

GNIEZNO. Przy komitecie istnieje Wydział Kobiecy P. P. S. Zebrania odbywają się co miesiąc pod przewodnictwem tow. Łukasiewicz, sekretarką jest tow. Płoszyńska. Na ostatniem zebraniu Wydziału uchwalono kolportowanie 50 egz. „Głosu Kobiet".

Wydział Kobiecy organizuje wielki wiec dla kobiet w pierwszej połowie kwietnia, na którym ma przemawiać tow. sen. Kłuszyńska.

Wydział Kobiecy ma wśród kobiet na terenie Gniezna wpływy poważne. A przecież w Gnieźnie kobiety były niepodzielnie pod rządami kleru.

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI WYCHOWA NOWYCH LUDZI

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI. W WARSZAWIE.

Nie prowadzimy w roku bieżącym Ognisk na Woli. Brak odpowiednich lokali uniemożliwił tę pracę. Licznie obecnie, przy szkołach powszechnych powstające **świetlice szkolne** ułatwiają dzieciom pracę przygotowania lekcji. R. T. P. D. przystąpiło natomiast do organizacji **klubów dziecięcych,** w których dziecko robotnicze znaleść powinno miły wypoczynek, przystosowaną do wieku swego rozrywkę, kulturalną zabawę i rozumną opiekę.

W lokalu „Ogniska Pracy Oświatowej" mieszczą się obecnie **3 kluby dziecięce**, czynne w środy i soboty między 10 — 1 (ranny), 5 —7 (popołudniowy), a w każdą niedzielę o godz. 3 popoł. — klub **rozrywkowy** z pogadanką i bajką, ilustrowaną przezroczami.

Po za tem **kółko dramatyczne,** zało-

Organizujcie „Ogniska" Robot. Tow. Przyjaciół Dzieci.



Dzieci w „Ogniskach" mają opiekę, zabawę. Urządzają przedstawienia, pochody, wycieczki. Są szczęśliwe.

żone przez byłych wychowanków Ognisk, zgromadza się wieczorami, 3 razy tygodniowo dla wspólnej pracy i zabawy, a dwa razy na miesiąc odbywają się zebrania **Klubu Rodzicielskiego.**

Stanowią go członkowie Rob. Tow. Prz. Dz. rodzice dziatwy i młodzieży co przeszła przez Ognisko lub do Klubów należy, — ci co się sprawą wychowania interesują i potrzebę wychowania z w myśl Rob. Tow. P. Dz. rozumieją. Zebrania Klubu Rodz. urozmaicone są pogadankami, odczytami, wspólną pogawędką.

CZĘSTOCHOWA.

W niedzielę dn. 16 b. m. odbyło się Walne doroczne zebranie Częstochowskiego Oddz. Robotniczego Tow. Przyjaciół Dziecka.

Tak zwani fracy przygotowali generalny szturm, a przewodził tym bojowym oddziałom p. Kruk z Wolskiej, wyrzucona z partji Sacharówna i różne indywidua o czarnej przeszłości. Mimo wysiłku i rozkazu z Jerozolimskiej, towarzyszki i towarysze nie dopuścili do rozbicia — lub opanowania przez to towarzystwo — swojej placówki.

Zebraniu przewodniczył tow. poseł Kazimierczak. Przewodniczący Zarządu ob. Sarednicki powitał w gorących słowach przybyłego na zgromadzenie tow. Arciszewskiego, któremu zebrani urządzili wielką owację, jak również przemówienia tow. Arciszewskiego i tow. prezydenta Jarnułowicza, były przyjmowane burzami oklasków.

Panowie fracy z B. B. S-u widząc, iż nawet podnoszenie po dwie ręce nic nie pomaga, opuścili zebranie z wyciem i pogróżkami.

Walne zebranie dokonało wyboru Zarządu w osobach tow. tow. Jarmułowicza, Serednickiego, Świechówny, Leśniczka, Zychowa, Skarżyńska, Starczew-

ski. Komisa Rewizyjna tow. tow. Tomaryna, Chojnackiego, Leśniczka, Sobołtyńskiej, Lesiaka, Boruckiego; jednocześnie wybrano komisję pedagogiczną z tow. tow. Dziuby, Bugajskiego, Gadomskiej, Możenkgwny i ob. Dr. Parnowskiego.

Sprawozdanie budżetu i plan budowy schroniska, przyjęto bez poprawek .

W prezydjum zasiadali tow. tow. Zychowa, Świechówna i Górecki.

„OGNISKO" ŻYRARDOWSKIE.

Dnia 15 maja 1928 r. w towarzystwie członka zarządu R. T. P. D. w Żyradowie, przyszłam do „Ogniska", by objąć pracę nauczycielki (bo do tego czasu było „Ognisko" niedzielne). Dzieci zapisanych było 11, lecz w krtókim czasie liczba powiększyła się do 60. Zaczęłam więc swoją pracę, pracę uciążliwą, bo mając 60 dzieci, o których wychowaniu zapracowane matki nie miały czasu myśleć, nie łatwa była sprawa. Więc ja co dzień w ciągu tych 3-ch godzin chciałam je zastąpić. Odrabiałam nie tylko z niemi lekcję, lecz zaczęłam wykorzeniać ich wady, a mieli ich bez liku: jedno drugiemu w każdej chwili gotowe było skoczyć do oczu, lub mogło się przewrócić o płaszczyk innego, a na zwróconą uwagę odpowiadało: „To nie mój. Lecz z biegiem czasu, z niesfornej gromadki są dzieci grzeczne, znają niektóre formy towarzyskie, bo obecnie, gdy jedno drugiego trąci, zaraz przeprosi, lub po ogólnej zabawie, obydwie strony, czyli chłopcy i dziewczęta wymawiają wspólne „Dziękuję", słowem dzieci moje są dobre, a ja bardzo zadowolona. Lecz nie tylko cieszę się ja, cieszy się moja kochana armja, która poznała na jaką drogę prowadzą „Ogniska". Mimo to, że nauczycielstwo żyrardowskie zabrania im uczęszczać do „Ogniska", dzieci przychodzą i na ich to prośbę, głównej założycielce „Ogniska" senatorce tow. Kłuszyńskiej kreślę te słowa.

Helena Czarnocka.

Zakonnice nie mogą wychować dzieci ludu na bojowników o lepszą przyszłość.



Żądamy dla naszych dzieci świeckiej szkoły.

OBRAZKI SZKOLNE

III.

KOLEŻEŃSTWO

Mrozy, okropne mrozy. Do naszej miłej klasy suną opatulone dzieci. Przychodzą, nie rozbierają się i płaczą.

— Co ci jest?

— Zimno!

— To nic, trzeba się zahartować — mówi ich szkolna pani. — Rozbierzcie się, w ciepłej klasie nie można siedzieć w płaszczu.

W takt poczyna się w ręce klaskać, w takt się skacze i to dziecko wygrywa, które będzie miało najpierwsze ogrzane ręce.

Mieć ciepłe ręce to jest honor, to dowód na to, że się nie jest zmarźlakiem, że się nie poddaje losowi, że się ma wolę, że umie się stawić czoło przeciwnościom życia i że się wyjdzie na człowieka.

Każde dziecko cieszy się swojemi ciepłemi rękami, nikomu już zimno nie jest a że dzwonek zabrzmiał właśnie w tej chwili, to prrr.. niby stado wróbelków, wszystko leci na swoje miejsca.

Rozpoczęła się lekcja, ktoś coś o miedzi powiedział.

— Miedź — powtórzyła nauczycielka i zwróciła się do Jagusi:

Jagusia wyprostowała się niby jakaś triumfatorka, pokonała już zimno własnego ciała, a teraz jej zadają takie śmiesznie łatwe pytanie.

— Miedź — mówi — to takie długie, takie okropnie długie osrze! Nosi się je na boku, gdy się idzie na wojnę.

Cała klasa parsknęła śmiechem. Jagusia była siebie za pewną.

— Nie, ty się mylisz! Miedź to metal, z którego się bije jedno, dwu i pięciogroszówki, które nazywają się miedziakami.

Pani pokazała dzieciom miedziaki, Jagusia napisała na tablicy oba wyrazy: miecz i miedź — gdy się drzwi szeroko otworły i ukazała się w nich Wandzia. Stanęła i zaczęła płakać.

— Czemu?

— Spóźniła się!

— Czemu się tak spóźniłaś? Przecież dziesięć minut temu było tak zimno jak teraz.

Wandzia nic nie odrzekła, tylko spojrzała na swoje nogi.

— Proszę pani! — zawołały dzieci — przecie ona niema bucików.

Na dworze było 25 stopni mrozu. Jest tak zimno, że już jutro zamknie się szkoły, o ile nie będzie cieplej. Wandzia miała na nogach stare, krzywe, może kiedyś lakierkowe pantofelki, z których, dziurą u przodu wyglądały na zewnątrz palce.

— Czy u was się pali?

—Nie!

— Czy się u was gotuje?

— Nie!

— Proszę pani!—zawołała Sabinka— na czas mrozów kazała mi mama przyprowadzić jedno dziecko do domu. Ja ją wezmę, razem będziemy jadły i razem spały.

Wandzia usiadła obok Sabinki, chociaż to nie było jej miejsce, bo skoro ma być jej opiekunką w te mroźne czasy, to przecie muszą żyć zawsze z sobą.

Znów uchwycono wątek lekcji i uczono się znowu, ale jakoś inaczej. Coś przeszkadzało. Coś odrywało umysł od książki, coś tym razem serca ciągnęły w inną stronę.

We wszystkich ławkach dał się słyszeć szmer dziwny, połączony z szelestem papieru. Dzieci uczyły się, czytały, pisały a szmer jak fala wszystko zalewał i tłumił wszystko.

Pani spojrzała na klasę wzrokiem pełnym zdziwienia. Pod wpływem jej spojrzenia wstała Antosia i choć nikt jej o nic nie pytał, rzekła sama:

— Nigdy dotychczas nie miałyśmy sekretów, mówiliśmy pani wszystko. Ten sekret teraz, wywołała godzina....

— To nic —odrzekła nauczycielka— róbcie i teraz wszystko otwarcie.

Wtedyto, z wszystkich, wszyściutkich ławek, na pult Wandzi poczęły napływać drugie śniadania. Każde z dzieci dawało zgłodniałej i przemarzniętej, to co miało w majątku.

Kromki czarnego chleba okryte pleśnią, białe bułeczki, zgniłe jabłka, śliczne owoce, placki z tartych kartofli i czekolady.

Tylko Antosia nic nie miała. Teraz, jakby upokorzona swojem ubóstwem czuła, że nie powinna się wyróżniać od innych... że chociaż niema, coś dać musi.

Przeszukała ceratowy tornister i w jego głębi znalazła różową kartkę. Dużym drukiem wypisała na niej wyraz: „Smacznego" i przesłała go koleżance.

Kazano Wandzi coś przekąsić i wrócono do lekcji. Szmer ustał, ustały szepty, było tak jak zwyczajnie.

Myśli, wola, cała radość dziecięca skupiły się przy nauce.

Czas mijał, dzwonek dzwonił już wiele razy, ale ten okropny termometr prawie całkiem się nie podnosił.

— Mróz i wiatry!

Szarą, ludzką niedolę w swoje szpony żelazne ujęła zima...

Zabrzmiał wreszcie ostatni dzwonek. Dzieci ubrały się i stanęły parami gotowe do wymarszu.

— Nie zatrzymujcie się, idźcie prosto do domu, pouczała je pani.

Gdy szły ulicą, Sabinka i Wandzia trzymały się za ręce i okropnie kulały.

— Co to?

— Dlaczego?

Każda z nich miała na jednej nodze duży, ciepły filcowy bucik obramowany futerkiem, a na drugiej niski, stary, ciasny pantofel, z którego dziurą z przodu, wystawały na ten mróz palce.

— Czemu to, czemu?

Bo obywatelka Sabinka tak właśnie pojmuje koleżeństwo.

F. Lazarusówna.

W lutym r. b. otwarto przedszkole i świetlicę, dla dzieci pracowników funkcjonarjuszy szpitala państwowego w Tworkach. Lokal składa się z 2 izb w nowozbudowanym domu dla pracowników — do przedszkola zapisało się 30 dzieci w wieku do lat 7, do świetlicy 20 dzieci szkolnych. Nauczycielka p. Pelagja Rucińska przyjeżdża na 3 godziny — 2 dla przedszkola i 1 dla 'wietlicy. Po za tem siłami miejscowej młodzieży w ciągu jednej godziny prowadzi się zabawy i śpiewy dla przedszkola i naukę czytania i pisania dla dzieci, które w roku przyszłym pójdą do szkoły. Od dnia 1 marca zaangażowano p. Rucińską na jeszcze parę godzin świetlicy. W projekcie jest zaproszenie kogoś z pracowników szpitalnych rodem z Pomorza dla pomocy w języku niemieckim. Z pośród lekarzy, urzędników i pracowników szpitalnych wiele osób zapisało się na członków Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ.
Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA KWIECIŃSKA.
Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warecka 7.